Zbornik
„NAŠAJ NIWY“
№ 1.

WILNIA,
Drukarnia M. Kuchty, Tatarskaja, 20.
1912.

Zbornik „NAŠAJ NIWY“

№ 1.

WILNIA,
Drukarnia M. Kuchty.
1912.

Starasć—nie radaść.

Ab čym heta dumaje stary Bazyl, siedziačy ŭsiu zimu na piečy, a wiasnoju i letam hdzie niebudź na dwarè, abo na pryzbi u chaładku? Siadzić jon cełymi hadzinami i moŭčki pakurywaje takuju-ž staruju, jak i jon, lulečku, i ślina časta ciače pa karocieńkim cybučku. Padydzie da jaho chto — syn, ci niawiestka, ci ŭnuk, abo chto z susiedziej, jon skaže kolki słoŭ i skaže cicha, spakojnym, roŭnym hołasam. U hetym hołasie nie čutno ni zadoru maładaści, ni złości i kryŭdy stałoha čeławieka, ni žalby staraści. Tak haworyć tolki toj, chto usio pieražyŭ, usio pachawaŭ i kamu ŭžo ničoha nie astałosia u žyćci. Skaže dy i znoŭ siadzić maŭčkom, apuściŭšy mnoha pažyŭšuju na świeci pasiwiełuju haławu.

A była i jaho para! Była u jaho moładasć, byli siły i zdaroŭje, radaści i nadziei, byli i niahody, i ich nawat było bolš, jak dabra. Hučny, poŭny siły hołas jaho nie raz kaliś budziŭ pole, jak s konikam cicha jšoŭ jon za soškaj, abo jak wcstraju kasoju rezaŭ trawu u łuzi, ci jak siakieraj zsiekaŭ jon wiekawyje dzierewiaki u lasoch i wydziraŭ z ziamli hłyboka i mocna zasieŭšyje u jej karčy, kab pryhatawać dla zbažynki miakkuju paścielku.

I dzie jano ŭsio padziełosia?

Ci było ŭsio heta?

Žyŭ čeławiek na świeci, mnoha bačyŭ usiakaj pryhody, nie adno pakaleńnie prašło pred wačyma staroha Bazyla, a pryšła para, i zdajecca, što ty jakby i nia žyŭ na śweci, jakby usio heta rabiłasia u wa śnie, bo ŭsio zliłosia u adnu čornuju plamu, katoraja wot-wot hatowa patanuć u bahnie prošłaści.

Wyjdzie stary Bazyl na wulicu i siadzie na pryzbi. Jon užo ničoha nia bačyć, tolki wušy ješče złučajuć jaho z žyćciom, katoraje šumić i hamonić usiudy, idzie dy idzie swaim paradkam, ale sam Bazyl staić z boku, zdaloŭ ad jaho. Šaraściać pa piasku wulicy kalosy i krekčuć ad cižaru nawalenaho hnoju ci droŭ; zabarabanić pustoje wiadro na plečach maładzicy, ci dziaučyny; z rečki dakocicca kryk płytnikoŭ i rybakoŭ; dzieś-to z boku zwonka hučać dziciačyje hałasy, — adnym słowam ad usiul danosiacca zyki žyćcia; ŭsie, kamu jšče treba prajści swoj kruh, šumiać i hamoniać i robiać swaju rabotu. Adzin tolki Bazyl lišni tut i usim čužy, tolki dla adnaho jaho mima prachodzić hetaje žyćcio.

I siadzić jon, pakurywaje staruju lulku, abapioršysia na kijoček, i ni ešta dumaje, apuściŭšy u ziamlu swaje niewidušč yje wočy. Ab čym že jon dumaje? Može ab tym, što jon taki adzinoki i zabyty, što ŭsie jaho tawaryšy daŭno užo ležać pad kryžami, i tolki jon, jak toj stary, nadhniŭšy dub, rastraciŭšy swaje liścia, staić miž zialonymi dubami i ŭžo nia može śpiewać z imi u adzin ton pieśniu žyćcia.

Adno tolki čujecca u hetych dumkach staraści — čujecca u ich smutak, bo ciažka stajać nad mahiłaju swajho žyćcia i pazirać na jaho razwaliny.

Taras Huščа.

[29]/III 1912.

Kulhawy dziadźka Raman.

(*Biełaruskije typy*).

Ci znali wy majho kulhawaho dziadźku Ramana?

Nie, wy jaho nia znali... S piśmiennych jaho nichto nia znaŭ, ale prostyje, ciomnyje ludzi ŭsie dobra jaho znali.

Jon žyŭ u kancy sieła Zbočnaho u maleńkaj, zapaŭšaj u ziamlu pa samyje wokny, chatcy. Žyŭ nie adzin, a z swaimi dwuma stryječnymi bratami, z ich žonkami i dziaćmi. Ab tym, kab žanicca samomu i abzawiaścisia swaim hniazdom, Raman nikoli i nia dumaŭ. Dyj jakaja b durnaja kabieta za jaho pajšła, kali jon zusim nia mieŭ noh i nie chadziŭ pa ziamli, jak druhije ludzi, a poŭzaŭ, za što i prazwali jaho paŭzunom. Nohi u Ramana adnialisia ješče u dziectwie ad niejakaj lichoj chwaroby.

Adniaŭšy nohi, Boh nahradziŭ jaho tym, što daŭ jamu nadta cikawyj rozum i zdatnyje da ŭsiaho ruki. Na što, bywała, kulhawy nie hlanie swaim wokam,—usio sam zrobić, i nie mahło znajścisia u haspadarcy takoha dzieła, katoraho-b jon nie abmyśliŭ, jak treba, i nie sprawiŭ.

Žankam Raman hastryŭ naže, šyŭ čerawiki, wiazaŭ biordy; mužčynam haliŭ barody, klepaŭ kosy, prawiŭ chałaty, padpraŭlaŭ staryje boty i rabiŭ šmat čaho inšaho. Apryč zdolnaści da ŭsiaho majsterstwa, Raman ješče i piśmienny byŭ: jon dobra umieŭ čytać druk pa-polsku i pa rusku, razbiraŭ skorapiś i moh nawat raspisacca za niehramatnaho.

Usiaki būdzienny dzień Raman ustawaŭ da-świetu i s pacierami prynimaŭsia za rabotu: rezaŭ na kuski kalinawyje kii, ščepaŭ ich na dranički, struhaŭ traścio i wiazaŭ biordy, abo z starych chalaŭ šyŭ kamu-niebudź bašmaki, ci padšywaŭ łapci. Wiečerami, dakončyŭšy swaju rabotu, Raman pamahaŭ žonkam bratnim u ich raboci: čyściŭ kartopli, kryšyŭ kapustu, małoŭ siemianio, albo zabaŭlaŭ płakaŭšych dziaciej, katorych nadta lubiŭ i škadawaŭ.

Nie dawaŭ sabie Raman spačynku i ŭ świata. Ustaŭšy s paścieli ranieńka, jon pa zawiedzienamu zwyčaju pierš haliŭsia, potym umywaŭsia i pačynaŭ malicca. Maliŭsia doŭha, nabožna i z žalem wymaŭlajučy kožnaje słowo, a, dakončyŭšy malicca, mocna biŭ siabie ŭ hrudzi kułakom, kažučy: «Bože Wielki! atpuści mnie ciažkije hrachi, jak wolnyje, tak i niawolnyje... Ci słowam, ci dziełam, ci pamyšleńniem sahrašyŭ prociŭ Ciabie, Bože z wysokaści,—zlitujsia nadamnoju hrešnym i atpuści maje ciažkije winy»...

Słuchajučy z boku hety nabožny lament, zdawałosia, što Raman na swajej dušy maje niejki ciažki hrech, što jon, može, zabiŭ kaho, abo dapuściŭ siabie da jakoj-nibudź wialikaje raspusty. Ale ŭsim wiedama było, što Raman ni ŭ čym nie praškapiŭsia i nia toje, što čeławieka,—muchi i taje nikoli nia skryŭdziŭ, s swajej ubohaje chaty nikudy nie wypaŭzaŭ i, apryč

suchoha chleba z bulbaj, nijakich trunkoŭ i ŭ wočy na bačyŭ.

Darma, što Raman nikomu nie zrabiŭ nijakaje kryŭdy, ale jon ličyŭ siabie wialikim hrešnikam pierad Boham, maliŭsia Jamu, jak samy ciažki prastupnik, i staraŭsia, jak možna bolš rabić ludziam dabra, kab praz toje dahadzić Bohu.

U kožnaje świata, pa abiedzie nizieńkaja i ciomnaja chatka Ramana napaŭniałasia prostym, biednym ludam, što z usich wiosak prychodziŭ da kulhawaho dziadźki na radu ab roznych swaich sprawach.

Ot, pryjšoŭ, apirajučysia na toŭsty, sukawaty kij, dzied Jakub i, usieŭšysia na ławie, žalicca Ramanu, što nad im nadta zdziekujucca starasta i staršyna, dy prosić napisać na ich žałabu mirawomu pasredniku, kab jon razabraŭ hetu kryŭdu.

— Dobra,—kaže kulhawy dziadźka, — napišem... Kryŭdu treba zwadzić, kab i zwańnia jaje nie astałosia miž ludźmi.

Pryzywajuć susiedzkaho chłopčyka, što chodzić da škołki, i toj pad Ramanawu dychtoŭku piše pasredniku žałabu na staršynu i starastu.

Nie paśpieŭ dzied Jakub padziakawać za prośbu i wyjści za paroh, jak skrypnuli dźwiery i ŭ chatu uwaliłasia taŭstaja kabieta i, troški addychaŭšysia, zataratoryła:

— Ramanka, moj ty sakolik, paličy, kolki budzie tamu rokoŭ, jak pamior moj haspadar. Sprawu hetu trebuje ad mianie nienašta starasta, ale ja sama nijak nie mahu zličyć...

Padumaŭšy, Raman kaže žoncy:

— Paśla twajho haspadara praz 5 hadoŭ i try miesiacy umior Janka Sieńkiewič, a paśla Janki praz try roki i šeść miesiacoŭ adyjšoŭ na toj świet Piatruś Ščerbaciuk, a s taho času, jak umior Piatruś, prajšoŭ užo adzin rok i try miesiacy,—značycca, ad śmierci twajho haspadara prajšło 10 hadoŭ. Hetak i skažy staraście.

— I heta praŭda, dziadziuchna, budzie?

— Praŭda,—uspakojwaje jaje Raman: jak aman u pacierach!

Taŭstaja kabieta, padziakawaŭšy, idzie sabie da domu.

Za jeju ŭ chatu ŭchodzić maładaja sałdatka s piśmom u rukach i prosić dziadźku, kab barždžej pračytaŭ jaho.

Dziadźka ledźwie-ledźwie razbiraje piśmo pa składach. Žonka, schiliŭšysia nad im, słuchaje i pa cichu płače, bo jaje mužyk—sałdat u piśmie žalicca, što ciažka słužyć u čužoj staranie, što zdaroŭje nadta błahoje..

Dačytaŭšy piśmo da kanca, Raman, zwiarnuŭšy jaho, addaje sałdatcy; taja chawaje jaho za-pazuch,—paśla, wycieršy chustačkaju zapłakanyje wočy, kaže:

— Ja ješče da ciabie, dziadziuchna, maju prośbu: budź łaskaŭ, skažy, ci možna budzie u waŭtorak na tej niadzieli, što pryjdzie, sušyć siena: jakaja na hety dzień wypadaje pahoda?

Kulhawy dziadźka dastaje s palicy staruju, zapeckanuju u sažu knižku i, razwiarnuŭšy jaje, doŭha razhladaje tam niejkije stoŭbiki, ličby i nadrukawanyje kružki i paŭkružki; pośle, abiarnuŭšysia da kabiety, kaže:

— U paniadziełak na tym že tydni, što budzie, miesiac maje rušyć s

poŭnia. Jakaja budzie pahoda u paniadziełak, takaja budzie i ŭ waŭtorak. Kali u paniadziełak nia budzie daždžu,—u waŭtorak śmieła idzi rastresać kapicy siena.

Kabieta dziakuje i idzie da domu.

Wiečarami kožnaje świata mužčyny z usiaho sieła zbirajucca da Ramana halicca, stryhčysia, a to i tak pabałahuryć a tym dy a sim

Hetak i prachadziło ŭsio Ramanawo žyćcio: budniami jon rabiŭ biordy, šyŭ čerawiki, nabiwaŭ wiodry, klapaŭ kosy, a u świata čytaŭ sałdackije piśmy, pamahaŭ susiedziam u ich haspadarskich rachunkach, abwieščaŭ napierad pahodu, haliŭ i stryh mužčyn,— adnym słowam, kulhawy dziadźka dziela biednych wiaskowych haspadaroŭ byŭ załaty čeławiek.

Ale, pracujučy na ludziej i dzień i noč, jak u budni, tak i u świata, Raman usio-ž taki nia mieŭ dobraho zarabotku; i ŭ chaci jaho nia toje, što jakoj akrasy, časta nie było nawat i čornaho chleba, i ŭsia jaho siemja nieraz haładała. Dzie-ž tut što zarabić, kali da jaho jšli adny biedaki, ci ha-

łyšy, jak ich nazywajuć u Biełarusi pad Słonimam. Zrobić, bywała, kulhawy dziadźka biardo, abo sšyje boty, i jamu za heta dajuć paŭzłotku, mnoha—złoty, a to i prosta kusok chleba; a druhi i hetaho nia dać, a, ŭziaŭšy pad-pachu rabotu, tolki skaže:

— Nia hniewajsia, majstrańku, pa wosieni može, Boh daść, buduć lišnije miedziaki, to užo tady i zapłaču tabie...

— Ničoha, bratka, pamiarkujemsia... Kali nie zapłaciš ty, to Boh zapłacić,—atkazwaŭ kulhawy.

Adnak prychadziła i atchadziła wosień, za jeju paŭzła marazliwaja zima, a miedziakoŭ lišnich ni ŭ kaho nie było, i Ramanu za rabotu nichto nie płaciŭ...

Časta da Ramana zaježdžali žebraki s Paleśsia i padbuchtorwali jaho, kab jon z imi jechaŭ žabrawać.

— Jak pajedzieš z nami žabrawać,—hawaryli jany jamu,—to azałociššia. Na Paleśsi budzieš u kirmašny dzień zbirać nia mienš, jak rubloŭ

dziesiać, abo i dwaccać, bo tam nadta ludzi dobryje i žałaśliwyje.

— Nie, bratki, atkazwaŭ im Raman: hetaho nia budzie, kab ja pajšoŭ žabrawać... Choć adniaŭ u mianie Boh nohi, ale daŭ mocnyje i da ŭsiaho zdolnyje ruki. Pakul budu žyć, patul budu pracawać i Boha chwalić!

I žebraki, nie dabiŭšysia ničoha, z wialikim soramam adježdžali da domu.

Ot, užo i sastareŭsia Raman. Znikli siły; rabota z ruk walicca; staŭ časta chwareć, a pośle i zusim zaniadužaŭ. Ležyć kulhawy dziadźka u łachmoćci na zapieku i ciažka stohnie. Twar pazielanieŭ, wočy papuchli i ŭwalilisia; sam ledźwie-ledźwie dyše. Sabrałasia kala chworaho ŭsia siemja; płačuć... Raman raskryŭ wočy, hlanuŭ na radniu i kaže:

— Wybačajcie, maje sakolički, može kaho abidziŭ... Ja ŭžo pamiraju. Bywajcie zdarowy... Tam, pad zapiekam, u kutku zakapany čatyry złoty; ja ich pryprataŭ na pachawańnie. Złoty addaście Adamu, kab zrabiŭ trunu; dwa złoty—baciušcy za atpiewańnie, a

złoty padzialicie pamiž žebrakami, kab pamianuli maju hrešnu dušu...

Skazaŭšy heta, Raman ciažka uzdychnuŭ i na wieki zakryŭ swaje wočy.

K. Lejko.

Dźwie darohi.

Woś tabie dźwie darohi, dźwie nieabmylnyje ściežki ŭ žyćci. Adna: adračysia ad siabie, kiń lubić siabie, rastapčy nahoj twajo samalubnaje «ja», dychaj dziela ščaścia druhich, achwiaruj usio, što maješ, dziela ščaścia twajho bližniaho brata-čeławieka, dziela twajho rodnaho kraju, dziela karyści ŭsich ludziej; lubi praŭdu i dabro nie dziela padziaki, pachwały tabie za jaje ad ludziej, a dziela samoj praŭdy i dabra, i ciažkim kryžem wypakutuj twaju jednasć z Boham, twajo biazśmierćcie, katoraje pawinno być u zništažeńni twajho «ja», ŭ pačućci biazmiernaho ščaścia Što? Ty nie adważywaješsia? Pałochaje ciabie heta daroha? Zdajecca tabie, što heta nie na twaje siły?.. Nu, dyk woś tabie druhaja daroha,—jana šyrejšaja, prastarniejšaja, lahčejšaja i spakajniejšaja: lubi siabie bolš usiaho na świeci, płač, rabi dabro tolki dziela swajej karyści i wyhody, nia bojsia zła, kali jano

dasć tabie karysć. Pomni hetu nawuku: z joj tabie ŭsiudy ciopła budzie! Kali ty nie naradziŭsia silnym, hni swoj chrybiet, poŭzaj źmiajoj miž tyhroŭ, kidajsia tyhram miž awiečak, hubi, ciśni, pij kroŭ i ślozy; łob aplaci łaŭrowymi wienkami; chaj hnucca plečy pad cižaram niezasłužanaj pachwalby i tytułoŭ! Wiasiołaje i ščasnaje budzie twajo žyćcio; nie spaznaješ, što takoje choład i hoład, što takoje zdziek i hłum; usie buduć dryžać pierad taboj, usiudy pakora i usłužnasć, usiudy pachlebstwy, pachwałki,—i paet napiše tabie odu, ŭ jakoj pyraŭnuje ciabie da paŭboha, i pisaka prajenčyć ab tabie wa ŭsie wušy, što ty — abarona słabych i sirot, stoŭp i padpora swajej staronki..

Što tabie da taho, što ŭ dušy twajej kožnuju minutu budzie padyjmacca strašennaje krywawaje biezładździe, što ty budzieš biezpierestanku u sporcy z samim saboj, što ŭ dušy twajej budzie zališnie horača, a ŭ sercy zališnie chaładna, što stohny zacisnutych taboj trywožać ciabie i na wiasiołym balu, i na miakkim łožku sna, što cie-

ni zahublenych taboj abstupiać twaju śmiarotnuju paściel i padnimuć kruhom jaje piakielny taniec i z dzikim, čartoŭskim śmiecham buduć ciešycca s twaich apošnich, pradśmiertnych muk, a prad twaimi wačami raskryjecca strašenny abraz duchoŭnaj pahibieli i za hrobam wiečnych pakut!.. O, darahi moj, twaja praŭda: žyćcio—son: i nia ŭhledziš, jak projdzie. Ale zatoje wiasioła pažywieš, sałodka pajasi, smačna papješ, miahka paśpiš, pabudzieš wierchawodam nad swaimi bratami, a heta čaho-kolečy dy warta! Kali-ž pry twaich radzinach pryroda nałažyła na twaju haławu piečatku gienija, dała tabie mowu praroka i čaroŭny hołas paeta, kali kirujučaja świetam dola wyznačyła ciabie być kiraŭnikom čeławiečestwa, apostałam praŭdy i znańnia,—woś iznoŭ pierad taboj dźwie nieabmylnyje darohi. Uciakaj u pryrodu, lubi i starajsia spaznać jaje, rabi biez nadziei na zapłatu, adčyniaj dušy rodrych bratoŭ twaich dzieła paznańnia dobraho i praŭdy, wyjaŭlaj zło i ciemnatu, ciarpi napaści, još chleb, zmočeny ślezami, i nie adry-

waj zadumanaho woka z dziŭnaho, rodnaho tabie nieba!.. Trudna? Ciažka? Nu, dyk tarhuj twaim božym daram, pałažy canu na kožnaje praročaje słowa, katoraje pasyłaje tabie Boh u świetłyje minuty praświady; kupcy znojducca, zapłaciać dobra, a ty tolki umiej kadzidłam padkurywać, umiej sahnuć da ziamli twaju słaŭnuju haławu, zabudźsia ab sławie, ab wiečnaści, ab patomnaści, budź zdawolen tym, što usłužnaja ruka kramnika-pisaki abwieścić ab tabie, što ty wialiki paet, gienij, Bajron, Gete!..

Z Bielinskaho pierekłaŭ

M. Arol.

Chwaroba nad chwarobami.

Žyŭ sabie adzin čeławiek. Byŭ jon nia toje, što kab bahaty, a tak sabie dobry haspadar; harawaŭ, nie lenawaŭsia, dyk i mieŭ kusok chleba i hroš na patrebu. Tolki daŭ Boh jamu nieščaście: byŭ u jaho adzin synok, hetak chłapčuk hadoŭ dwanadcaci. Hožy byŭ, cichi chłapčuk. Radawaŭsia Siomka (tak nazywaŭsia toj haspadar), što skora jamu budzie padmoha. Dyk nie-ž,— zachwarej Janka. Što ni rabili Siomka z žonkaju, jakich tolki waražbitoŭ nie zwali, jakich zielloŭ nie dawali,— ničoha nie pamahło. Praŭdu kažuć: kali Boh nia dašć, to ludzi nie pamohuć. Pakačaŭsia Janka z niadzielku dyj pamior...

Horka zapłakaŭ Siomka i s taho času pačaŭ pić. A Matruna, Siomkawa žonka, z žalu až biłasia ab ścianu haławoj. Kab dobryje ludzi nie prytrymali, to-b jana i hołaŭ razmaždžyła.

Jana choć była ješče i maładaja, ale nia daŭ Boh jej bolš dziaciej. Nia može Matruna nawat płakać, sloz nima, wočy wysachli. Pojdzie jana na mohlicy i siadzić tam cely dzianiok dy hałosić. A Siomka ŭsio čaściej dy čaściej pasiedžywaje u karčmie. Wiedama, biez haspadara j haspadyni stała haspadarka niščycca.

Pahladzić Siomka na haspadarku, woźmie jaho žal i ješče horej zapje.

Ot, raz užo mo ŭ samuju poŭnač wyšoŭ Siomka s karčmy. Byŭ jon padwypiŭšy; padyjšoŭ kala darohi da kryža, spatyknuŭsia dy-j sunuŭsia ŭ kanawu. U kanawie wady nie było, tolki trochi hrazi. Nočka ciopłaja.—Addychnu,— dumaje Siomka i pałažyŭ hołaŭ na trawu. A trawa miakkaja, jak paduška. Lažyć Siomka dahary i hladzić, kolki zorak na niebi. Woś adna zorka pakaciłasia j patuchła.—Mo heta dušačka majho Janki,—dumaje Siomka.

Tolki jon heta padumaŭ, bačyć, ažno Janka, ot tak, jak žywy, staić kala kryža.

Spužaŭsia Siomka, a Janka padyjšoŭ da jaho bližej dy-j kaže:—«nia bojsia, baćka, heta mianie Boh pasłaŭ k tabie, kab ja piereściaroh ciabie. Chadziem, ja tabie usio pakažu".

Padniaŭsia Siomka i padyjšoŭ k synu. Uziaŭ Janka baćku za ruku, i palacieli jany, jak wichar. Latuć jany, až wiecier kala wušej świšče.

Doŭha jany lacieli, ci karotka, tolki apynulisia na hare.

Tupnuŭ Janka nahoj ab kamień, i atčyniŭsia sklep. Palacieli jany u sklep, jak u kałodzieź; dalacieli da dna.

Stuknuŭ Janka kułakom u ścienu, i atčynilisia dźwiery. Uwajšli jany tudy.

Bačyć Siomka, ažno heta—wialikaja chata, pasiarod staić jakby stoł, zrobleny s čeławiečych kaściej, a pry ścienach—ławy. Chacieŭ Siomka prasić syna, kab jon wywioŭ jaho z hetaho kałodziezia, ale bačyć, što Janka niet wiedama kudy dzieŭsia. Spužaŭsia Siomka i schawaŭsia pad łaŭku.

Siadzić jon u samym kucie i nia dyše ad strachu: duša ŭ piatki schawałasia, čuć s cieła nia wyskačyć.

Siadzić jon. Ale woś razstupiłasia ziemla, i wyjšli dźwie jakijeś niečyści ŭ pastaci čeławieka, tolki wielmi kasmatyje i z rahami, paskładwali jany u kuču čeławiečyje čerapy, pawietryli nasami, by sabaki, ci nima čaho niepatrebnaho, i lahli kala kučy.

Pa niemałym časie tresnuła ściena i narabiła takoha huku, što ŭ Siomki duch spiorła i ŭ waču paciamnieła.

Ačuchaŭsia jon trochi, bačyć, ažno z dzirki wyłazić takaja strašnaja niečyść, što nia možna j skazać. A čerci usielakaho kalibru wiaduć hetuju niečyść pad ruki, šapkujuć, usłuhoŭwajuć, ot, nieraŭnujučy, by archireja. Dahadaŭsia Siomka, što heta mabyć samy staršy čort—Lucypar. Chacieŭ pierachryścicca, dyk pad ławaj tak ciesna, što nielha ruki paŝewialić.

Woś Lucypar uzabraŭsia na kuču s čeławiečych kaściej dy ŭsieŭsia, by pan na kreśli. Siadzić, a čerci stajać pa bakoch dy zuby skalać. Tresnuła jšče adna ściena, i pačali wyłazić adtul—napierad śmierć s kasoju (ot akurat, jak malujuć), a za jej usielaki-

je chwaroby. Nalezła hetaje paškudzi poŭna chata.

— Nu,—kaže Lucypar,—ty, śmierć, sadzisia kala mianie, a wy, maje pachołki, kažecie, što wy zrabili, ci mnoha ludziej pierebawili s taho świetu?

Razsiełasia śmierć kala Lucypara na kučy kaściej tak, što ŭsie rebry jaje zabraždžali.

— Nu,—kaže Lucypar, — padchadziecie dy kažecie, što wy zrabili. I paciahnulisia chwaroby bližej da kučy.

Pierš padyjšła chondzia, ci, jak kažuć, trasca,—zialonaja, chudaja, ot, by taja žydoŭka, što anučy zbiraje. Dryžyć, by asina i kaže tonieńkim, pisklawym hałaskom: „Kiepskaja nastała para ciapier; ziellоŭ mnoha: trasu-trasu, hniatu-hniatu, ničoha nie paradžu. Ciapier ludzi kažuć, što purymy nie świata, a trasca nie chwaroba.“

— Hladzi u mianie!—zakryčaŭ Lucypar,—ja dam tabie takoha dychtu, što s ciabie i duchi wypre. Pašła won!

Žnikła trasca. Padchodzić chwaroba suchoty.—„Ja,—kaže,—mnoha at-

praŭlaju ludziej na hety świet, mnoha padhatawała. Dziakawać pjanstwu,— pry hetych słowach jana pakłaniłasia jakojści boččy, a s taje tolki tyrčyć ablezłaja haława s sinim nosam,— dziakawać, jano mnie šmat pamahaje".

— Dobra, dobra,—kaže Lucypar,— zrablu ciabie starastaju.

Dalej pajšli: wospa, rezačka, chalera, haračka, wodra i mnoha druhich chwarob. Usie jany kažuć, što wielmi pamahało pjanstwo.

Słuchaŭ, słuchaŭ Lucypar, dyj pytaje: „Jakoje — takoje tam pjanstwo, što usie jamu dziakujuć? Što-ž jano samo zrabiło?"

Padsunułasia bočka, ci bo toje samaje pjanstwo, dyj kaže: „Ho-ho ho! što ja zrabiło? Ja toje zrabiło, što ciapier, kab nie ja, to-b usie chwaroby niwodnaho čeławieka nie ŭmaryli; śmierci pryjšłosia-b ci zuby pałažyć na palicu, ci suzdrom zdochnuć".

— Praŭda,—kaže śmierć,—pjanstwo wierna mnie słužyć: jano robić bolš, čym usie chwaroby razam. A skolki jano ješče pryhataŭlaje. Z im

što pa hatowamu chadzić! Paśla pjanstwa woźmie i trasca, i puchlina, i rezačka, i ŭsielakaja chwaroba. Nie, a ot ty paprabuj k ćwiarozamu prystupicca! Kali ty sunieššia k jamu u žywot, a jon ciabie dawaj waryć: krucišsia, krucišsia, dyj won skarej biažy, bo jon i kamień zwaryć.

— Chwalu, pjanstwo!—zakryčaŭ Lucypar,—rablu ciabie samaj staršaj chwarobaj nad chwarobami. Ciapier usie ciabie buduć słuchać. Chadzi, kachanaje pjanstwo, ka mnie, sadzisia kala mianie.

Zapiščali, zachrypali usie chwaroby, stali winšawać pjanstwu, dy taki padniali homan, što doł razstupiŭsia, i ŭsie jany palacieli ŭ tuju propasć.

Dryžyć Siomka pad ławaju, nia śmieje adtul wypaŭzci, ale zirnuŭ, ažno Janka staić kala jaho. Uziaŭ Janka baćku za ruku, i iznoŭ jany palacieli. Doŭha lacieli jany kala samych zorak, čuć nie začapilisia za miesiac, pakul nie wiarnulisia na toje-ž miejsco pad kryž, dzie Siomka lažaŭ u kanaŭcy.

— Nu, baćka, bačyŭ? — pytajecca Janka.

— Bačyŭ,—kaže Siomka.

— A kali bačyŭ, to idzi z Boham da haspody i raskažy druhim.

Skazaŭ Janka i znik.

Hladzić Siomka, ažno jon usiu noč u kanawie u hrazi praležaŭ. Ściudzione, zub na zub nie papadaje. Dryžyć uwieś, jakby jaho trasca trasie. Padniaŭsia heta jon, pierachryściŭsia dy da haspody sunuŭ, by chort. Ale mabyć s taje pary Siomka bolš nia pojdzie ŭ karčmu i nia budzie pić. Mo j hetak. A wy jak dumajecie?

Z A. Sieržputowskaho

(Сказки и разсказы Бѣлорусовъ Полешуковъ).

Kručenaja awiečka.

Zimoj u našu wiosku pryjšła wajennaja kamanda na pastoj. Wiedama, daŭniej nia toje było, što ciapier. Dla nas, małych, sałdat zdawaŭsia horš woŭka, a tki pryhladziecca k jamu bližej, to i praŭda była: sałdaty ŭsiu wiosku pierawiernuć pa swojemu.

Spužaŭsia i baćka naš; dumaje sabie, što kali niačystaja siła padatknie u chatu čužynca, biady nabiareššia,—i, doŭha nie čekaŭšy, sabraŭ kapu jaječek dy papior da staršaho, kab u čas piereścierahčy, što i chata ciesnaja, siemja wialikaja, a chleba nimašaka, dy dziaŭčynka darodnaja jość. «Dobra, kaže staršy, budź peŭny, što nichto nia budzie». Praŭda, dni sa dwa nikoha nie było, a na treći hladziš—niačysty hościa nanios.

Baćka iznoŭ da staršaho, toj ani blizka. Pabiedawali staryje, dy takoj biady: čeławiek—nia hnoj, z łapaty nia skinieš.

Dziaŭčynku zaraz atprawili da ciot-

ki u susiedniuju wiosku, nas małych paŭpichali na pieč, a sałdatu addali łožka. Hladzim my s piečy na sałdata zleźci baimsia, duža strašylisia strelby, što stajała pad abrazami, i jaho wusoŭ, asabliwa tady, jak jon ich sažaj z woskam nacuchmolić; a pośle ničahutka: jak zwyklisia, to i rady byli, što sałdat tut, bo nie było taho dnia, kab nia jeli husia, kurycu, abo i baraniny. A tatka naš, bačučy, što sałdat škody nia robić, karmiŭ jaho, jak na sała.

Hetak prajšoŭ miasajed i nastaŭ post. Pačali jeści redźku, kapustu i bulbu «z mundzirami». Zahamaniŭ sałdat—rady nimašaka; ad ranicy da wiečera, jak hrom hrymić, i što dzień, to ŭsio horš i horš, choć s chaty ŭciakaj. A tut, jak na biadu, awiečka zakulhała. Nu, wiedama, chworaj nia honiać u pole,—pryniaśli ŭ chatu. Sałdat u hwałt.

— «Što za chamstwa!—zaroŭ jon, pajdu da načalnika; ja z awiečkami chaŭrusu nie wiadu! Jon was žywych nie pakinie»!.. I ŭžo uziaŭsia za šapku. Baćka zdahadaŭsia, niešta tknuŭ

jamu ŭ ruku, i toj sćich. Awiečka, jak na dziwa, pazdarawieła, pacharašeła, i nazaŭtraje mielisia ŭ pole hnać, až bač—nie: bieda pryłučyłasia. Ni s taho, ni z hetaho skruciłasia awiečka, stała saŭsim kručenaja: krucicca, krucicca na adnym miejscy, dy utkniecca wucham u padłohu, bytcym niečeha prysłuchoŭ wajecca.

Pryjšli susiedzi, hlanuli—trudna rada, kažuć, treba rezać, a nie—sabakam budzie pažywa. I sałdat toje samaje prawić, kab rezać; jon nawat miasa zjeŭ-by. «A post»?—pierapyniŭ jaho baćka.—«Nie twajo dzieła leźci ŭ maju dušu»!—zaroŭ sałdat. Nu, kali tak, padumaŭ baćka: žry, chaj razapre ciabie! I, jak bačyš, awiečku pa horłu šaś. Maskal jeŭ, pakul lezła, a praz tydzień awiečki i pachu nie było.

Pamiataju, ustali my niejak doświtkam, zaświacili ahoń, ažno čujem: niechta zabrazhaŭ u wakno i pačaŭ klikać našaho nachlebnika: «Ej, ustawaj! na wučeńnie para».—«Zara», atkazaŭ toj i, jak nieprytomny, uschapiŭsia z łožka, wybieh na siaredzinu chaty i pačaŭ krucicca, iak wiereciano

na adnym miejscy. «Chutčej»!—kryčaŭ toj staršy. Sałdat ani z miejsca! Staršy uwajšoŭ u chatu, hlanuŭ na sałdata, dy i każe: «Woś jano što»!—i, padyjšoŭšy, pierežehnaŭ jaho. Ničoha. Daŭ jamu u ruki strelbu; toj krucicca z strelbaj. Woś i nakinuŭsia jon na baćku. «Ty čamu, taki dy siaki, kazionnaho čeławieka nie šanawaŭ, čamu jon u ciabie krucicca, čym nakarmiŭ»? – Baćka i tak i hetak—ničoha. Dajšło da taho, što staršy zhrob užo baćku i ciahnie da achwicera. My ŭ płač. Ščaściem nadyjšła maci, a skazać praŭdu—razumnaja kabiecina; nima što, rastłumačyła jana staršamu, što sałdat jeŭ miasa kručenaj awiečki i peŭnie zaškodziła; nu, a kab usio dobra było, tknuła staršamu try rubielčyki, kab chworaho ratawać.

Staršy, widać, nia prosty byŭ čeławiek, zara pačaŭ šeptać, atkručywać jaho u druhi bok, i hladziš: chwarobu, jak rukoj zniaŭ.

Dziakuj Bohu, adžyli ŭsie. Zarezali ješče dźwie awiečki, jak kazaŭ staršy, nie škada, aby dobra było.

Tak može na tym i skončyłosia-b,

ale treba: sałdat sa swaim staršym papilisia dy pabilisia i ŭsia ich sprawa z awiečkami dajšłasia da achwicera. Woś toj prychodzić da baćki i każe: «Dureń ty stary, ci wiedaješ, za što ciabie łajuć»?—«Nie, panočku».—«A woś za toje, što ty, stary hryb, dapuściŭsia, kab ciabie błazny ašukiwali. Heta-ž twoj nachlebnik, żadajučy baraniny, nakłaŭ awiečcy u wucha šoŭku, i jana z hetaho i krucіłasia, jak nieprytomnaja». Zatym paklikaŭ da siabie taho sałdata i jefrejtara dy zahadaŭ im krucicca abodwym, a sam ad śmiechu až za żywot braŭsia. «Nie lublu chabarnikoŭ, kryčaŭ achwicer, što miasa, to ŭžo nia wiernieš, a try rubielčyki zara pawinny addać».—«Dobra, atkazaŭ jefrejtar, addam, jak buduć, a ciapier nimašaka: światam prapili». Tak tych hrošy baćka i nie bačyŭ, ale rad byŭ, što achwicer sumlenny čeławiek byŭ, praŭdu skazaŭ; hodzi i hetaho: ŭsio-ž na dušy było spakajniej.

Pa ukrainsku napisaŭ **Hrebienko**

pierekłaŭ **Hałubok**.

Suświetny žanich.

— «Ale, wo ciabie bahawica, jakaja lichata razjušyłasia na dware»,— zharnuŭšysia, prahukała staraja, ale ješče čapornaja kabieta, Jazepicha, da swajej jadynaj niawiestki Zosi i, uziaŭšy niejkaje staroje łajno, palezła na pieč.

Zosia staranna ukutywała ŭ kałyscy swajho ješče pieršaho dziacionka i, cichusieńka kałyšučy, ciahnuła, jak koška kurnu, biezkaniečnuju kałysnuju pieśniu. U chaci było blizka što saŭsim ciomna, bo maleńkaja lampačka-smarkačka stajała na prymurku piečy i nie świaciła na chatu. Było cicha—nawat prusaki pierestali šamrać, bytcym spužaŭšysia uzniaŭšejsia na dware niepahody; tolki awiečki pad pałom časami narušali spakoj. Jazepicha i Zosia, prybraŭšysia z rabotaj i zwaryŭšy wiačeru, ciapier čekali tolki mužčyn z lesu, katoryje pajechali ješče doświta na zarabotki.

Na dware i zapraŭdy była hetkaja lichata, što padchadziła jakraz da prykazki: «Musi niačystaja siła wiasielle spraŭlaje»; kruciła, wiarcieła na ŭsielakije łady: i z nizu ŭ wierch, i z wierchu ŭ niz, i na ŭsie čatyry baki; wiecier šumić, šumić roŭna, a pośle razam jak zahudzić kała wuhłoŭ, zaskłyhikajeć akianicami, dy zawyjeć u kominie, dyk, zdajecca, i wiedaješ, što heta, ale paniawoli niejakaja strašnaja žuda ciśnie serce. A to nabiažyć takaja dumka: što, hladzi, woś-woś chopić dy kulhanieć chatu praz haławu, ci rahačom pastawić, dyk i apyniešsia, jak łysy biez pakryški na hetkim buju, pad atkrytym niebam. Maroz, ataman zimowych bujoŭ, padtrymliwany swaim krepkim pamočnikam wietram, wyjaŭ laŭ biezmiłasiernuju złość u poŭnaj mocy. Jon nia tolki zamurawaŭ wakonnyje šklanki lodam taŭsciej za palec, zrabiŭšy ich saŭsim nieprawidnymi, i zabialiŭ, jak śmietanaj, dźwiery, ale zabraŭsia i pad poł, u kut, atkul wystawiŭ z złosnaj uśmieškaj swaju siwuju baradu; a na panadworku, jak chopić, dy treśnie ŭ wuhłe, až ścieny zadryžać, i awiečki pad pałom mitusiacca, a ŭ wačoch zdajecca, što ŭžo

i dzirka świecicca u kutku dy choład śmiarotny pry hetym prabiažyć pa zaskurju. Markotna siadzieć u chaci u hetkuju paru, a złašča dźwium kabietam...

Staraja Jazepicha prymiaściuryŭšysia z bierahu pieča, kala komina, iznoŭ hukała da niawiestki:

— «Mnie hety wiečer uzwioŭ na pamiać strašny wiečer, katory, pomniu ja, byŭ hadoŭ dziesiać tamu nazad; i kali chočeš, ja tabie raskažu, jakoje było na toj čas zdareńnie».

— «Raskažy, mamka»!—atkazała niawiestka, kiwajučysia razam s kałyskaj. «Karaciej čas projdzie, pakul mužčyn pryždžomsia».

— «Na hetaj niwi»,—pačała swoj raskaz Jazepicha, što my ciapier nazywajem «Hanulina niwa», žyła tady s swajej dačkoj i ziaciem udawa, sałdatka Hanula. Mužyk jaje, Janka, Mikałajeŭski sałdat, niejak skora pamior, jak ažaniŭsia z jej, kinuŭšy jej adnu dačušku, 5 hadowuju Marjanku; a žyli jany pamiž siabie nadta ŭžo zhodna i, choć nie bahata, ale zaŭsiahdy chlebam byli syty, chata była ciopła,

adziežku mieli nia horš ludziej, dy i ŭ zapasi dzie što było, bo choć žyli na małoj niŭcy, ale zhodna i staranna pracawali i, skul možna było, harnuli ŭ wadnu kuču da siabie, a da taho hutarki pachadžywali pa wioscy, što jon mieŭ i hatowyje hrošy: z wajennaj službý. I woś, jak pamior Janka, dyk Hanula nadta ŭžo ubiwałasia pa im, hałasiła i pry hetym pastawiła sabie za ukaz zamuž bolš nie wychadzić, bo niaboščyka wielmi lubiła i žaleła, dyk i dumała, što wiek-wiečnym jaho nie zabudzie; a druhoje—bajałasia i taho, što, jak wyjdzie zamuž za druhoha, mohuć pajści ješče dzieci, a bahaćcie—nie wialikaje, što-ž tady rabić? A jak pawyrastajuć, hetu samuju krošku parwuć, i niwodzin syt nia budzie; dyk ničym razwadzić starcoŭ katorych i biez taho biazščotnaja lička mučajecca na wolnym świeci. Nichaj lepš usio heta dastaniecca adnej Marjancy.

«Praŭda, što jana i datrymała swaju achwiaru: zamuž nie pajšła, choć i mnoha chto wastryŭ łapki na jaje.

«Marjanka jaje rasła, jak na draž-

džach, dla jaje paciechi i achwoty da žyćcia: hetkaja miłaja, sprytnaja da ŭsiaho. A jak padrasła, stała wielmi karysnaj pamočnicaj Hanuli wa ŭsim, tak, što jany mała harawali, što žyli tolki u dźwioch. I kali Marjanka dažyła ŭžo poŭnych formoŭ dziaŭčyny, stała pryhoža, jak makawa kwietka: čysta, poŭna, na ščokach krasačka až pryščyć, kasa ciomnaja ŭ abieruč, usia chwihura hetkaja akuratna umiarkawanaja, natura zaŭsiahdy atkrytaja, wiasiołaja, dy i na rozum była nie tupaja,—adnym słowam, usich hartnych cnot dziaŭčyna. Woś jana i pačała zakručywać biednym chłopcam hałoŭki, dy až i za sercy paščypliwać. Tak, što ŭ wa ŭsiej wakolicy, zdajecca, nie było takoha chłopca, katory by nia byŭ jej ranieny. A inšyje i wielmi upadabali, nawat mučylisia, dabiwajučysia ad jaje zhody; i to chłopcy zamožnych, prykładnych haspadaroŭ i słaŭnaho rodu. Ale jaje serce było wolnaje, jak padniabiesnaja ptuška. U ŭsiakaho jana znachodziła jakuju-koleČy hańbu: to cichi, jak samuś, to mieškawaty, nie rachmany, to niezhrabny; a

na bahaćcie i na rod saŭsim nie ŭważała. «Kali budzie tolki čeławiek pa dušy, woś tut budzie ŭsio ščaście i bahaćcie»!—byŭ jaje taki skaz usim. Matka jej u hetych sprawach nie pieraškadžała. «U hetych sprawach,—kazała jana,—maja dačka maje swaju poŭnuju wolu».

«Ažno raz bihunoŭski pan prywioz sabie parabka, niedzie, wun, až s pad Zahrudak. Toj niejak raz pryjšoŭ u našu wiosku na jhryšče z druhimi chłopcami i paznajomiŭsia z Marjankaj; praŭda chłopiec—wuda: wiedama, suświetnaja dwarnaja štuka,—na jazyk, dyk peŭna našaho-b «Murzu» abbrechaŭby, dy i na ŭsiakije pryščałyki byŭ lich. Skakać, piejać, ci ihrać, dyk tolki hladzi hubu razinuŭšy, dy słuchaj, wušy rastapyryŭšy, u jon tabie ješče padskočyć, haławoj trachanieć, skrywicca, zbočycca i wokam mirhnieć,—adnym słowam u hetym zuch byŭ; a i s twary ništo sabie byŭ: čyścieńki, čyrwonieńki, widać, što pracaj nia zbiŭšysia.

«Woś tut pierad im i abwiali hardyje, krumianyje liściki našaj kwiet-

ki—Marjanki. Užo hladzim—jana sama tak i łučajeć, kab z im zyjścisia, pasiadzieć, pahukać, dy padychać adnym pawietrem. A dalš-bolš: jana i saŭsim rastajała ad jaho, stała miakkoj, choć harščki łapi. Chłapiec bačyć, što jamu Boh niehadanaje, niečekanaje ščaście šleć, i tolki samomu nie ziewać, dyk možna ładny interes abładzić; nawat z honaram proci ŭsiej wakolicy: pieršuju dziaŭčynu ŭziać,—dy proci jaho i haspadarki hodzi, ŭsio hatowaje, jak nahu u bot ustawić. Woś jon i dawaj pahłybiej zapuskacca i tak urepiŭsia, što achwiara pierad im zmahłasia, a jon tady dawaj swatacca; a Marjanka i rada, tolki hetaho čekała, ab hetym tolki i dumała. Značyć, interes skončen. Praŭda, my ŭsie hamanili, jak na Marjanku, tak i na Hanulu: «na što wy biarecio hetkaho suświetnaho, niewiadomaho, biazrodnaho wierchałaza? chto jaho wiedaje, što heta ješče za ptuška, ci umieje jon piejać na sielskaj haspadarcy? Heta ješče ničoha, što jon pa dwaroch chodzić, dy na pryščałyki zdatny, a niet wiedama, ci budziecie z im piačy bliny, złašča hetak ješče ka-

rotka znajomy z im,—treba choć pačekać, pasłuchać, pahladzieć»... Ale Marjanka ani blizka: i słuchać nikoha nia choče. «Što za radasć»,—kaže,—«žyć z jakim-kolečy miaškom, nasypanym miakinaj, ci s pužałam, što, kali idzie, dyk warabji razletajucca: heta nie žyćcio, a chadziačaje zhniwańnie».—Hanula, choć i zhodna była z našymi dumkami ale jana tak bajałasia, kab čym-niebudź nie paškodzić Marjancy u ščaści, katoraho jana sama nie mahła urazumieć, u čym jano može być,—i dziela hetaho jana tolki starałasia nie piereškadžać Marjancy u wybarnych jej puciawinkach. Hetak i pažanilisia naša Marjanka s Chwiedaram (tak zwali žanicha), ličučy siabie najščaśliwiejšymi ludźmi na ŭsim świeci, katorym udałosia atrymać najdaražejšyje dary ad žyćcia. Ale nia heta pryhatawała im ichniaja dola»...

Jazepicha ciažka ŭzdychnuła i, zmaŭčaŭšy, pačała papraŭlacca: zharnuła pad siabie bolš ryźzia, što wałałosia na piečy, bo musi pačało nadna padahrewać z nizu.

«Nu, woś i ładna. Pažanilisia, zna-

čyć, i żywuć, wiedama, jak ludzi žanatyje, stałyje, praŭdziwym žyćciom; a z imi razam i matka staraja žywie, peŭnie, što ŭžo i śmialej i słabadniej dychajučy. Hetak dumali ŭsie ŭ wioscy, wielmi nie pryhledajučysia da ich, dy nie tak lohka pryhladziecca da ŭsich čužych zakanurkoŭ, złašča, kali ich starajucca jak možna lepiej zakryć ad ludzkich wačej. Ale-ž jano tak: kali ahoń dzie haryć, dyk užo dymu anijak nia ŭdzieržyš. Tak jano i tut stałosia.

«Saŭsim ješče niejak nieŭzabawie paśla Marjankawaho wiasiella, — nu, može tak prajšło tydnioŭ s piatok, dobra nia pomniu,—prychodzić da nas Hanula, i ja baču, što jana niešta saŭsim nos na hwint spuściła, i wočy jaje mnie pakazalisia bytcym takimi, jakimi jany byli paśla śmierci niabaščyka Janki, a nie takimi, jakimi bywa juć paśla wiasiella. Ładna, dumaju sabie, i pačała zdaloku, dy naŭkoła dahawarywacca ab ziaciu. Až na majo niečekanaje zdziŭleńnie, baču: u majej Hanuli zadryžaŭ padbarodawik, huba razšyryłasia, zmorščyłasia, i pa bakoch

u wierch dryh, dryh; wočy čaścieńka zamirhali, a ślozy hetak bytcym wiarowačkaj z bliskučymi pacierkami paciakli z wačej, bytcym by heta ja swajej mowaj wyrwała zatułku ad jejnaho serca, i z jaho niestrymana paliłosia na wierch, jak widać, wialikaje hore. Praŭda, i ja nie strymałasia: hledziučy na Hanulu, ślozy mimawoli pasypalisia z wačej, i ja, zmoŭkšy, biaz myśli za stanawiłasia na Hanuli wačami. A jana schapiłasia za rahi chuścinki, zakryła imi twar, dy kali dašć hałasić, pryčytywajučy: «a maja ty siastryca rodnieńkaja! Zahubili my siabie, zahubili, nie pasłuchaŭšy rady dobrych ludcoŭ. A biednaja maja miłaja dačuška Maryśka! Zatruciła ty nia tolki siabie, maładuju kwietačku, ale i mamku swaju rodnuju u jaje stareńkije dni»... Hetak prahałasiŭšy šmat času, Hanula pačała pa trochu uspakaiwacca. Musi adliłasia razam sa ślezami samaja haračaja i wialikaja kryŭda, što nakipieła za apošnije časy na sercy,—i na astatak jana ŭžo tolki, hłyboka uschlipywajučy, pačała hukać ad dušy, bo peŭna pierekanałasia, što ŭsio roŭna šyła ŭ miaš-

ku nie utoiš. «Siastryca maja lubańka-ja, hałubačka darahaja! Ja-ž da ciabie naŭmyśla pryjšła pahukać ab sustreŭšym nas hory. Wykazacca, wypłakacca pierad taboj, kab choć krošku zmiakčyć biezmiłasernuju bol, zaščamiŭšuju serce». Pry hetych sławach jana iznoŭ zmorščyła twar, pakacilisia ślozy, ale jana, zmachnuŭšy ich, hukała dalej: «nikoli u nas i dumki nie było, što žyćcio naše hetak ciažka zasmucicca čym kolečy, a asabliwa zamužžem majej miłaj dačuški, Marjanki. My hetaho zamužža čekali, jak kania daždžu, z maniŭšymi nas dumkami ab ščaśliwiejšych dniach ab jasnaj radaści našaho žyćcia.—Ale što-ž! My čekali, zachwačenyje adnymi bałamutnymi myślami, a nie pytalisia samich siabie ni ludziej dobrych, jak heta maje być? Treba było pryhledacca da ludziej, prysłuchoŭwacca. My na ŭsio heta nia ŭmieli zwiarnuć uwahi prosta pa nieświadomaści swajej, nawat nie chacieli uwažać; tolki čekali ščaścia z adnej dumkaj, što jano budzie, jano pawinno być dla nas. I, naadwarot, ješče nawat kali dobryje ludzi, bačučy,

što my pa ślizkaj kładcy idziem, napaminali nas, to my hetamu nie dawali krychotnaho značeńnia, nie zastanaŭlalisia, a prapuskali skroź wušej. I što ž? Dačekali žadanaj hadziny! Och, Bože moj»! Hanula ciažka ŭzdychnuła i apuściła wočy, a pośle, biezuciešna kiwajučy haławoj, kazała: «Ale nie takoj, jakoj my čekali, dumali i jakaja nam maniłasia ŭ dumkach pryhožymi farbami». I jana iznoŭ chapiłasia za chustku i zakryła twar, peŭnie, kab utrymać ślozy, ale chutka atkryŭšysia hukała dalej.

«S pieršych dzion paśla wiasiella ja ŭžo prykmieciła, što my papalisia na wudu, i mianie jak waram zwaryło. Baluča mnie stała i žal majej Marjanki, ale što-ž zrobiš: pozna ŭžo, nia wierniešl Pačała ja wykručywacca, jak skurat na ahni, kab jak-niebudź załadžywać, nie puścić uspychnuć na wierch taho, što ŭ dušy hareła; a zatym, dumaju, može mała pa mału udascca jak niebudź zhładzić swaju abmyłku: abžywiomsia, prywykniem adzin k adnamu, i ładna budzie. Ale nie! Dabradziej naś žadany pačaŭ bliz-

ka ŭžo s pieršych dzion na nas pahru kiwać: to toje nie ładna, to heta nie tak; nawat i skazać nie patrapiš, a nia tolki što zrabić, asabliwa pa pjanamu (a pjany jon bywaje čuć nia kožny dzień, bo piarečyć baišsia,—nabiarešsi takoj biady, što pośle i nie padbiareš) a my ŭžo ŭsio ładzim dy padładžywa; jem, a može-ž jon apamiatajecca, schilicca pa zhodzi na našu łahodu. Ale jon ani ŭ toj bok. I siahońnia, kali ja niejak nie ŭtrymałasia—(poknuło ciarpieńnie)! i niešta rezanuła jamu naŭproci, woś jon kali stukuŭ, kali hruknuŭ, dy ka mnie! Čuć zdaleła šmyhnuć za dźwiery, a to, čaho dobraho, zmiasiŭby z hrazioj! I tak kaliś-to čapiŭ, ale mała. Wyskačyŭšy ŭ sieni, ja saŭsim ałunieła: čuju tolki, što bollu zaščymieło serce, horła zdušyła sudaraha, u wačoch stała ciomna, tolki sinije, čyrwonyje kružočki mitusiacca, a ŭ haławu bytcym niechta mołatam wuchaje. Šmat času ja nie mahła ucia mić, dzie ja i što sa mnoj stałosia. I kali mnie krychu atchłynuła, to z wačej palilisia prosta ruččom ślozy horkaj kryŭdy. A, Božeńka, da čaho ja dažy-

ła: čaho ad rodu nie bačyła i ŭ hałoŭku nie prychodziło nikoli... Usia ahornutaja strašnym žalem ja sa ślezami prasiła Boha, kab jon nas lepš usich zabraŭ z hetaho świetu, čym hetkaje stydnaje i kryŭdnaje žyćcio».

«Karaciej kažučy, Chwiodar wydaŭsia takim, jakim jaho i treba było čekać, uważajučy na jaho ŭdaču i raniejšaje žyćcio. A drazu zabraŭ jon usio u swaje ruki: jak ich samich, tak i ŭsie ichnije skarby. Piŭ harełku i sam blizka što saŭsim ničoha nie rabiŭ; chadziŭ pa ihryščach, a žonkaj dy cieščaj panukiwaŭ, jak wałami pad jarmom. Prabawali niekatoryje s susiedzioŭ, dyj moj Jazep hawaryć jamu, nawučać, stydzić, ale jon jak rezanie ŭ atkaz, dyk adrazu hubu jak hlinaj zamaže; tolki wušy abwianuć, i hukać užo dalej niečeha. Tak ich usie i adraklisia. «Nu was k ładu; jak zyjšlisia, tak i razbirajciesia! a to ješče ŭ čužym pachmiellu treba haławie baleć».

«Sama Marjanka kab kali słoŭcom prahukałasia kamu—niebudź s kryŭdaj na Chwiedara! Naproci, pry ŭsiakaj hutarcy, jak maha, starałasia abhara-

dzić jaho, wybielić usiaki jaho pastupak. Choć toje, što jana ŭsio błahoje chawała ad ludziej, widać było na jej, jak u lustry. Bo mała što nie ad samaho wiasiella z jej zrabiłasia wialikaja pieramiena: prycichła, bytcym u wadu apuściłasia. Saŭsim i padabienstwa nie stała s p'eršaj zaŭsiahdy rachmanaj, lozkaj i wiasiołaj Marjanki. A dalš-bolš: jana s pyšnaj, ćwitučaj makaŭki zrabiłasia padobnaj na suchuju kwietku.

«Hetak prajšło bolš hodu. U Marjanki znajšoŭsia ŭžo maleńki synok. I z hetaho casu, jak kazała sama Marjanka da swajej matki, u jaje bytcym adwaliłasia pjaŭka ad serca, wočy praświatleli, i jana bytcym prahlanuła ŭ dal na žyćcio, ubačyła metu jaho, katoraj staŭsia dla jaje maleńki synok; dy tolki adnym hetym synam adwadziła dušu, ciešyłasia, a rešta ŭsio kruhom siabie prapuščała mima wušej i serca.

Raz niejak, zdajecca, kala hetaj pary,—dy jano tak i budz'e, jakraz pieried bahataj kućcioj, jak ciapier pomniu!—zachwareła Hanula, dy tak

zlehła, jak płast u paściel; a i maleńki niešta zaniezdarowiŭsia: krekčyć, kaprysicca. Praz kolki dzion Hanuli tak stała drenna, što ŭžo nie na žarty,—tak i hladzi, kab nia źmierła. I Marjanka prasi, mali Chwiedara zjezdzić choć da chwelčera, a može-ž jakuju radu dasć—pamože. Praŭda, Chwiedar nie tarhawaŭsia doŭha, a zaproh kabyłku i pajechaŭ; heta było tak ješče u poŭrańnia, a paśla poŭdnia, kali zawiarnuła licha, jakraz woś, jak siahońnia: świetu Božaho nie widać! Maroz ješče paprawiŭsia, choć ty łysych ličy. Našy mužčyny hetak sama, jak i sioleta, jeździli ŭ zarabotki; Jakubu twajmu tady było ješče hadoŭ čatyrnaccać. Jany tolki što pryjechali wiečeram i usielisia za wiačeru,—a pieramierzli dyk da kostaček, zub na zub nie papadajeć. Čujem: niechta chłom, chłom pa dziadzincu, biažyć. «Nu,—hołasna my padumali ŭsie:—ci nia Chwiedar tam z swaimi babami rasprawiŭsia», bo bolš u takuju lichatu da nas niekamu było biehčy, a pra Hanulina zdaroŭje my, pryznacca, dobra i nia wiedali—čuli

tolki, što zaniezdarowiłosia. I pry hetym nas achapiła niejkaja trywoha,—my pierehlanulisia, apuścili na stoł łyžki i prosta zataiŭšy duch pačali čekać biehšaho pa dziadzincu. Razam dźwiery šparka atčyniajucca, i ŭ chatu s dzikim krykam ubiehaje Marjanka u adnej maleńkaj chuścincy na haławie. My tut užo bačym, što niešta nie ładna, i z zastolla da jaje: što s taboj? Ci nia Chwiedar»?..

«Aj—nie! Rodnieńkije pamažycie mnie! Mileńkije pamažycie»! saŭsim nieprytomna kryčeła Marjanka.

— «Dyk što ž s taboj?—dapytywalisia my,—skažy».

— «Mamačka maja mileńkaja, rodnieńkaja umirajeć! Aj, rodnieńkije, paśpiašycie! Jana saŭsim užo kanajeć»!—kidajučysia to k adnamu, to k druhomu, kryčeła Marjanka. «A tam-że nikoha niet. Chwiedar pajechaŭ pa chwelčera i ješče nie wiarnuŭsia. Pojdziem, rodnieńkije, chutčej, pojdziem»!..

«My tut z Jazepam schamianulisia, kinuli wiačeru i, apranuŭšysia na skoruju ruku, wybiehli s chaty. Marjanka upierad, a my za jej pa śniahu. Pad-

biehajem saŭsim užo da ichniaho budynku i, choć u miacielicu, ale bačym: niejki koń staić zapreženy kala chławoŭ, la płotu. Marjanka, jak biehła napierad, to, peŭna paznaŭšy swaju kabyłku, chutka kinułasia tudy, čaho jana tam? My astanawilisia. Až razam, jak nažom, prabiŭ naše serce kryk Marjanki: «Oj, ratujcie rodnieńkije! Oj, chutčej siudy»!

«Nas hetak ahłušyŭ jaje nieždany kryk, što my niejki moment stajali astaŭbianieŭšy, bytcym wažučy, ci biehčy na ratunak, ci mo uciekać samim. Ale razam sarwalisia z miejsca, dy da Marjanki, a tam: na saniach lažyć nic čeławiek, blizka što saŭsim zawiejany śnieham. My za jaho, až jon, jak koł. Zamiorz, značyć. Pierewiarnuli jaho, až heta Chwiedar abwanitawaŭšysia ŭ wieś, smoradam harełačnym tak i razić. Što tut rabić? Treba jak možna chutčej jaho ŭ chatu, mo jšče adratawać udascca. Marjanka saŭsim straciła prytomnasć: kryčyć niešta niedarečnaje, kidajecca, mitusicca u roznyje baki: to da chaty, to da nas, to schopicca za Chwiedara, to iznoŭ puścicca

da chaty s krykam: «A tam-že maja mamačka ŭmirajeć! A moj synok darahi»! Ale nie dabiažyć—wierniecca.

My i sami saŭsim pałunieli. Kida jemsia, chapajemsia to za toje, to za sioje, a ničoha nie wychodzić. Pomnim, što treba jak možna śpiešacca hetaho čeławieka ratawać ad śmierci, a i tam u chaci niet wiedama, što z Hanulaj dziejecca. Pamknulisia na kabyłcy wiaźci Chwiedara k chaci—kabyłka nia jdzie: nia može sarwać z miejsca saniej; tady my chapilisia, dumali niaści na rukach, ale ciažka, mnie nie pad siłu, a Jazep adzin nia može. Chacieli adbłutać kabyłku, ale ŭ paśpiachu, dy ŭ paciomku nijak tołku nie dabilisia. U kancy Jazep straciŭ ciarpieńnie i niečym kali ŭciaŭ kabyłku; taja irwanuła sa ŭsich žył, niešta chrasnuła, poknuła, i kabyłka až na nos sunułasia, sarwaŭšysia raptam z miejsca. Tolki padwozim Chwiedara da chaty, až adtul wybiehaje Marjanka i hłuchim, zdušenym hołasam prahukała:

— «Pamiorła»!

U nas apuścilisia ruki, astaŭbianie-

li. Ale u hetym staŭbniaku nia doŭha pryjšłosia być nam. Piered našymi wačami chutka razwiarnuŭsia ješče nowy abrazok. Marjanka, wybiehšy s chaty i skazaŭšy, što matka pamierła, tut že, raptam, kryknuła i, jak kasoj padsiečenaja, bac u śnieh i raspłastałasia. A wo, bieda haručaja! Hałowački našy biednyje! — Saŭsim my pamiešalisia, niawiedajem, što rabić, za što chapacca. Hrudzi nam zdušyŭ ni to žal, ni to strach, a ślozy tak i kociacca z wačej; chočecca kryčać, ale bytcym niechta trymaje za horła, dy i nie daječ. Baču tolki, što Jazep, kinuŭšy Chwiedara, padskočyŭ da Marjanki; woś i ja tudy. Uziali my jaje, padniali, až jana, jak pawiesma, tolki ślinki ciakuć z huby. My tak siak cieraz paroh piereciahnuli ŭ chatu. Uciahnuŭšy Marjanku ŭ chatu, rynuli jaje na ziamlu i čujem: dzicia niedzie słabieńka płače, ci ŭžo nawat nie płače, ale čuć čutna niejak žałasna stohnieć. Niekali nam było zwaročywać uwahi na jaho, ci razhledacca, bo treba było jak možna śpiašyć Chwiedara wałačy ŭ chatu. Wybiehajem na dziadziniec, až wo, ta-

bie: kabyłki nima, a razam z jej i Chwiedara. My tudy, siudy, až jana zabiłasia ŭ dziańnik. Ach, kab ciabie woŭk zarezaŭ! Chacieli zwiarnucca s kabyłkaj, ale nia možna; ciesna było, dyk, uziaŭšy na ruki, niaśli Chwiedara praz uwieś dziadziniec: jaho taki lepš było niaści, bo jon užo byŭ kalany. Chata stajała naściež, bo ŭ paśpiachu zakrutki nie zakrucili; woś dźwiery i rasčynilisia. Chata była i biez taho ściudzionaja, choć waŭkoŭ marazi, bo u Chwiedara nikoli ludzkich droŭ nie było, dy musi i nie ahledženaja była na zimu; a ciapier stała saŭsim, jak punia. Apiača hetaho u jej było blizka što saŭsim ciomna, bo haźnička mała świetła dawała. I choć nam niekali było tam razmyšlać ab čym-niebudź, ale strašennaja ciš chaładziła dušu.

Jazep, ani minuty nie marudziačy zahamaniŭ na mianie, kab ja biehła na wiosku zwać ludziej, a sam pryniaŭsia, jak wiedaŭ acučywać Marjanku. Zbiehlisia ludzi, i kožny, chto prybiehaŭ, staŭbianieŭ z upudu i dziwa, pakul nie zahamaniać da jaho, što nie na wia-

sielle pryjšoŭ stajać, a ratawać ludziej ad śmierci. Dy ŭsie našy starańnia naprasny byli, bo adratawać ad śmierci niwodnaho nam nie udałosia. Chapilisia kabiety dziciaci i znajšli jaho kanajučaho kala łožka na ziamli u adnej kašulcy, z akrywaŭlenaj hałoŭkaj,— peŭnie razbiŭ, zwaliŭšysia z łožka, ab wostryje wuhły palena, katoraje ležało tut, a na łožku, na padušcy ležali razasłanyje połački s pajaskom, pryhatoŭlenyje da spawiwańnia dziciaci. Dziciatka na rukach skora i dušu addało».

«Och, moj ty Božuchna»!—Jazepicha ciažka ŭzdychnuła i moŭčki apusciła haławu.

Maŭčała i Zosia. Aprawiŭšysia ad ciažkaho ŭraženńia, Jazepicha padniała haławu i zahukała:

«Maja ty dačuška! ja nawat ciapier nie mahu uspomnić, što my tady pieražyli. Asabliwa my z Jazepam. Macniejšyje charakteram mužčyny, upeŭniŭšysia, što ŭsie čaćwiora ŭžo nia žywy, złažyli ŭsich u radok pakul što na padłozi, i my usie, jak adzin, apuścilisia na kaleni, kab pamalicca za

ichnije dušy Bohu. U kožnaho, chto tam byŭ i bačyŭ usio heta, nia stolki ad žalu, skolki ad boli serca, kacilisia ślozy, i wočy tak i błudzili z adnaho niabośčyka na druhoha; kožny aziraŭsia, ci nie staić tut za plečami heta strašennaja śmierć, ci nie jana heta takim choładam dychaješ... A na dware hetak sama hudzieła i šumieła miacielica, jak hałodny zranieny źwier, abłasawany świežaj krywioj»...

Na nadworku pačuŭsia homan. Zosia ustała i, pahladzieŭšy ŭ wakno, prahukała:

— «Woś i našy pryjechali».

I abiedźwie kabiety stali pryhataŭlać wiačeru.

K. Olechnowič—Čerkas.

Dumki.

Duša maja nyła; chaciełosia prastoru, wiery i praŭdy. Była užo noč. Niejkaja siła ciahnuła mianie u les u pole... tudy dzie nia čuŭ by ja ludzkoha hołasu, at katoraho zanasiło damašnimi swarkami, dzie nia čuŭ-by ja ničoha i nikoha nie bačyŭ.

Wyjšoŭ ja s chaty. Ciopły majski wieciarok prabieh pa maim haračym twaru, zawarušyŭ maje raskidanyje wałasy i uciok niejdzie daloka, daloka. Dumki maje nie pabiehli za im, a astalisia pry mnie i pry majej harotnaj doli. Zachinuŭšysia ciaplej wyjšoŭ ja ŭ pole. Była pieknaja noč. Tam, dzie wiečeram schawałosia soniejko, hareŭ ciapier jasny maładzik, katory kidaŭ usio bolš i bolš jasnaści na našu ciomnuju ziamlu, kab zasłužycca hetym piered swaim staršym bratam.

Było nudna na sercy. Načnaja ciš narušałasia tolki brecham sabak, dy krektańniem žab u bałoci. Muzyka ich-

niaja praciažnaja i monotonnaja, była i prykra i pryjatna.

A potym stała cicha.—Bože—dumaŭ ja:—čamu heta ludzi nie zaznajuć ščaścia u žyćci, čamu jano, heta harotnaje žyćcio hetak zapanawało nad nami? Dzie-ž praŭda? Dzie ščaście???.. I ubačyŭ ja harotnaho zabitaho brata-biełarusa. Žyćcio—niadola zajeła jaho, i ciahnie jon swaju lamku spakon wiakoŭ. Biedny mužyk! Chto nie wyježdžaje na twaich krepkich plečach chto nia kormicca twajej krywawaj pracaj, twaim mazalom? Ty nia wiedaješ adpačynku: ad uschodu sonca i da zachodu chodziš pa swajej ubohaj niŭcy; nudnaja pieśnia, praciažnaja, jak chaŭturny zwon, razwiesielaje ciabie. Biedny, harotny moj brat! Ciažka musi tabie žyć, ale-ž zatoje maješ uwahu ad ludziej: jany ciabie sławiać, jany ciabie pawažajuć, bo ty Chlebarob ichni. Ty daješ im toje, biez čaho nichto nia može žyć. Chleb daješ im, a jany???..

Ja apynuŭsia kala sieła. Pa nudnaj wulicy jaho ja prajšoŭsia... Spić siało. Spiać tyje mužyki—niebaraki, što zaŭtra z uschodam sonca, iznoŭ woźmucca za sachu, baranu, kab karmić imi uwieś świet, iznoŭ paciahnucca nudnyje, ciažkije dni...

Biedny lud... Spi pakul-što mocnym i dobrym snom, ale wier, što i ty nie zabyty u Boha, što i ty zažywieš čeławieĉym i pieknym žyćciom... Abač! Woś uzdymajecca na niebi to adna, to druhaja zorka; świeciać jany jasna i praŭdziwa; da ich prybaŭlajecca ješče i ješče i nastupić hadzina, kali aświečeny budzieš ty, moj biedny biełaruski narod! Uzyjdzie sonce praŭdy i nad twajej ziamielkaj, aświecić twaje kutki, sahreje twajo achaładziełaje cieła i ulije nowaje žyćcio ŭ panurnuju dušu.

Chwelka z Iwienca.

Tułahi.

— Badaj ciabie trasca, badaj ciabie!—burknuŭ Arciom i pastawiŭ aparožnienuju užo plašku ad harełki na stoł.

— Jo-o-o čaho zješci? — wyšej kryknuŭ jon pjanym hołasam, adwiarnuŭšysia da zhorblenaj, zabitaj horem žonki, katoraja kapałasia kala prypiečku.

— Ej, ścierwa, kratajsia, bo kali tresnu!—I jaho kułak užo zaświstaŭ u jaje nad wucham, jak łastaŭka nad swaim hniazdom...

Arciomicha zdaŭna ŭžo prywykła da jaho łupcoŭki, dyk i nie starałasia-b nawat wykrucicca, ale ŭ hety samy moment z šyrokaho łožka pa čuŭsia słaby, tonieńki hałasok:

— Pi-i-ić, mamačka pić!..

Arciomicha padbiehła da łožka, a tymčasam Arciom braznuŭ dźwiaryma i wyjšoŭ.

— Daju, Hanulka, daju!—marmatała Arciomicha i barždžej šmyhu siency s konaŭkaj za wadoju.

Hanulka była dziaŭčynka hadoŭ trynadcaci—strojnieńkaja, pieknieńkaja i ŭžo katory hod słužyła u adnaho bahataho haspadara, bo baćki jaje čuć sami, dzied z babaj, kutam prachawalisia,—i to jana im kožyn hod na kalady hrošy addawała. Ciešylisia jany dačkoj swajej, ale pryłučyłosia nieščaście. Wosieńniu pry małaćbie Hanulka prastudziłasia i zachwareła. Adwiaźli jaje damoŭ da baćkoŭ. Prywiali staroha znachara; daŭ jon jej niejkije hałački s chleba, zielle; kupili limanadu i piraha u Sorki, ale ničoha nie pamahało. Kaže jana, što u nutry niešta palić, i ŭsio pić chočecca. Usia jana wysachła, jak łučyna, a wočy bytcym wuhali harać. Bywaje časam, što z harački jana wykidywaječ usialakije štuki i nieprytomna haworyć.

Siahońnia jana tolki ciažka stohnieć, ležučy na sienniku... A praz brudny kawałak šybiny, pierekryžowanaj łučynkami, praświečywajucca pramieńki soniejka i mnoha-kolerny pył toŭstym słupam dachodzić až da bled-

naho twaru Hanulki... Pazirajeć jana na załatyje pramieńni, i ślozy kociacca z wačej... Woś, pačała abamleŭšymi ad smahi wusnami niešta šeptać cicha, słaba.. Maci prysłuchajecca, ale niamože pačuć ničoha.

Šepče ŭsio słabiej, dy słabiej... Hetak sama šepčeć iskrypka, kali muzyka pryjmajeć užo smyčok sa strun...

Zmoŭkła Hanulka...

Maci datorknułasia da jaje, ažno jana ŭžo ściudzionaja, jak lod. Arciomicha nie płakała, nie hałasiła, tolki słaba kryknuła: «Aj»!—jana ŭžo wypłakała za swoj wiek usie swaje ślozy.

Heta wiedajuć staryje, sumnyje mohiłki za wioskaj. Heta ! wiedajuć tam raznarosłyje kryžy i kryžyki jaje dziaciej: Juzia utapiŭsia, Marylu kabyła zabiła, Ahatku jana sama pryspała na łožku, Sciopka tak pamior ad niejkaho biezhałoŭja.—Mała-ž jość napaściej u nieščasnych, biednych wioskach?

. . . .

Jak narychtawanaja mašyna, Arciomicha i ciapier rabiła ŭsio biez cikawaści, čuła, jak na chaŭturach baby

ciešyli jaje, kiwajučy haławami, smorkajučysia ŭ chustki, dy pryhawarywajučy prosta z mostu:

— A ty-ž biednaja Arciomicha!

— A ty-ž nia wytrymaješ Arciomicha!

— A jak že ž ty budzieš žyć, Arciomicha?

— A jej-jej, Arciomicha, matačka!

I šmat nahawaryli hetkich słoŭ, što až wušy wianuli. Čuła Arciomicha, jak na chaŭturach šaptunki wiali, što harełki mała, što zakusak skupa, što taho siaho nie chwatajeć, ale nie cikawiłasia, jak-by nie pra jaje kazana...

Ačnułasia jana tolki tady, jak wyniaśli damawinu, jak astałasia adna, bo zniadužała sama pajści.. Azirnułasia...

— Matačka Boskaja!..

I dawaj suchimi ślezami płakać i pryhawarywać na raspieŭ:

— A ja-ž ciabie nasiła pad sercem!

— A ja-ž ciabie hadawała, niančyła, ślozki wycirała, karmiła, adziewała...

— Chadziła na padzionnuju i ab

tabie ŭsio dumała... kupiała chustački čyrwonieńkije...

— Nichaj-že by ty žyła i ja by tabie pałatna nat kała, ja-ž užo krosny pryhatawała..

— A ja by sama padstawiła plečy, kab baćka mianie biŭ, a nie ciabie....

I, jak hałubka padstrelenaja, biłasia, kidałasia staraja Arciomicha.

. . . .

Dziŭnaj robicca duša čeławieka u hory. Čaroŭnym robicca słowa balučaho serca, dachodzić jano tady da najwysšaho charastwa, da świataści i čystaty, robicca ŭładarnym nad ludźmi.

. . . .

Płakała staraja Arciomicha suchimi ślezami i bytcym piejała:

— Ziemla—ziamielka rodnieńkaja!

— A ty-ž užo na wieki prykryła ściudzionymi hrudkami Hanulku maju...

— A ty jaje na wieki—na wieki schawała ad soniejka!..

— Nikoli jana ŭžo nie adčynić wočki jasnyje—nikoli, nikoli!..

— Nikoli hałasoček jaje nie zaźwinić—nikoli, nikoli!..

— Nichaj karšuny kipciami rwuć maje hrudzi staryje!..

— Chaj sabaki hłomzajuć majo serce niepatrebnaje!..

Znoŭ zajenčyła «aj»! i zmoŭkła.

Uwajšoŭ Arciom i cicha sieŭ, ale barždžej uschapiŭsia, bo wialiki hałahucki piewień uskočyŭ na łožka, dzie ŭpierad ležała Hanulka.

— Ki-i i-š-š! Ki-i-i-š-š-š! — i nia wytrywaŭ...

— A badaj ciabie trasca, badaj ciabie!—kryknuŭ jon i dzika azirnuŭsia na ciomny kut la piečy.

Kryknuŭ jon nie na babu swaju, jak usiahdy, ale na samoha siabie. I to nie! Kryknuŭ jon na swaju strašennuju bol, katoraja jakby kleščami abchapiła jaho usiaho...

— Badaj ciabie trasca, badaj ciabie!.. I pawaliŭsia na mokry hliniany pamost, wob-ziemlu i płakaŭ, jak małoje dzicianio...

Zmitrok Biadula.

Rany.

Pamiaci S. Połujana.

Bywajuć rany bolšyje i mienšyje. Mienšyje—hojacca, i pa ich znaku nima. Bolšyje—hojacca, ale pa ich astajucca rubcy.

Hetak na cieli.

Bywajuć rany bolšyje i mienšyje. Mienšyje—hojacca; pa ich astajucca rubcy. Bolšyje—zaŭsiody krywawiacca.

Hetak na sercy.

Bywajuć rany bolšyje i mienšyje. Mienšyje—zaŭsiody krywawiacca. Bolšyje—zalečywaje tolki.. śmierć.

Hetak na dušy.

Jadwihin Š.

Dačesnyje.

Z dobrym swaim starym znajomym, katory akuratna hod u hod z łaski swajej dziare z majho stadka pa adnym starym baranie i pa dwoje maładych jahniatak padatku, sustreciŭsia ja nidaŭna ŭ jałowym huščarku. Jon nia byŭ hałodny, a ja—biaz strelby—pryčyny, jak bačycie, ważnyje, dziela čaho mahli my razhutarycca pamiž saboj pa susiedzku.

Słowo za słowam, dabralisia i da žyćcia susieda—woŭčaho. Praŭdu, ci nie kazaŭ mnie susied—sami razbirajcie.

Badaj usie ŭžo čuli (tak sama—praŭdu, ci nie), što daŭniej woŭk byŭ najlepšym chatnim pryjacielem i wartaŭnikom i ŭ nijakije zładziejstwy i zdzirstwy nie ŭdawaŭsia, ažno pakul nie trapiŭ da niejkaj pahanaj skupoj haspadyni na słužbu. Dakučyło, widać, joj karmić chlebam źwiera, i woś adnaho razu, kali woŭk, pasučy całuju

ranicu haspadarskuju stadninu, prybieh na śniedańnie da chaty, wiedźma taja, miest chleba ciopłaho, kinuła jamu horača napaleny kamień. Z hoładu, nie razniuchnŭšy dobra, schapiŭ biedny waŭčok haračy kamień i tak mocna apioksia, što i pa siahońniašni dzień łapa astałasia čornaj. Woś s taho času woŭk z žalu i złości kinuŭ swaju słužbu u ludziej.

Heta staraja hutarka, a ciapier pasłuchajcie, što moj susied bajaŭ dalej—nowaho.

Adrokšysia słužby, woŭk pažaliŭsia swaim siabrukom. Prabawali tyje zastupicca za jaho, ale ničoha nie dabilisia. Pajšli tady waŭki hramadoj z žałabaj da cara swajho—lwa.

Leŭ, wysłuchaŭšy sprawu, asudziŭ tak: «lepš žywicie ŭ lesi, čym u takoj chaci, dzie was mohuć zdradzić, a jak usio žywoje biez jady nia može abyjścisia, tak i wy, nie pierebirajučy, što i čyjo, chapajcie i ješcie; na prypadakže hoładu dam wam doŭhawiečnuju karowu, karmicie i dahledajcie jaje tolki dobra, a małaka—jady chwacie».

S taho času stali waŭki žyć u le-

si, zajmacca rabunkam, a da taho—daić swaju karowu i dzialicca małakom.

Ale čas ad času pamiž zhodnaj daŭniej woŭčaj siamji pačalisia zwadki,—zawiałosia šelmoŭstwa: charčewać karowu ŭsim razam prychodziłosia, a jak padojdzie dzialićba małaka, dyk adzin tak nabochajecca jaho, što čuć adpaŭzie, a inšy zusim s pustym žywatom pasuniecca.

Kab jak daradzić prociŭ hetkaho ašukanstwa, sklikali waŭki schod, na katorym pryznali: na kožny dzień naznačyć čarodnaho waŭka, katory-b dahledaŭ karowu i ŭdoj wieś ad jaje zabiraŭ sabie.

Ciešylisia waŭki s takoha mudrachitraho swajho pastanaŭleńnia, ale nia doŭha. Kožny woŭk, jak tolki padojdzie jaho čarodny dzień, razwažaje sam sabie: na jakoje licha mnie karmić hetu karowu, kali z hetaho charču prybudzie małaka nia stolki mnie, kolki zaŭtrašniamu čarodnamu; chaj-že sabie toj i waždajecca z joj, a ja što wydaju—to majo.

Jak stali hetak dahledać swaju ka-

roŭku dačesnyje haspadary, dyk, kali nie pažywiacca dzie na staranie barančykam, ci tak čym kolečy, zubami laskać prychodzicca.

Woś s taho času i nałažyli waŭki padatak na ludziej: s kaho awiečku, s kaho cialo, parasio, husaka i t. p. Aprača taho karowu swaju ŭsio-ž-tki dojać i dojać, dy ješče jak dojać! Nia tolki małako da čysta ściahnuć, ale cisnuć, ažno pakul da krywi nie dabiarecca, dyj aprača taho kožny hetki dačesny haspadar nieŭznak—cichačom, a choć kawałaček i łydki z biednaj žywioły urwie.

Hetkim paradkam z daŭniejšaho spakojnaho pracawitaho źwiera staŭsia ciapier niesuhradny had—prahawity woŭk.

Jadwihin Š.

Pryhonnaja duša.

(*Tema zapazyčenaja*).

Stareńkaja babula Aksana što kaliś maładoj budučy była za niańku u pana Sakałoŭskaho, wyjšła na dwor i sieła na pryzbi.

Stajała wiesna. Byŭ ciopły, soŭniečny dzień. Wierabji zwonka ščebietali na wiarbinie, što schiliłasia nad staroj sparachnieŭšaj chataj, jakby padtrymywajučy jaje i nie dajučy jej saŭsim zarycca.

Daŭniejšaja panskaja niańka, a ciapier adzinokaja babylka, hrełasia na soncy, padstaŭlajučy swaje staryje plečy pad haračyje łučy. Twar jaje byŭ uwieś zmorščeny, padobny da piečenaho jabłyka, wałasy na haławie siwyje.

Zakrywajučy ad sonca rukoj swaje mutnyje wočy, jana pazirała na chłapcoŭ i dzieŭčat, što stajali ŭwakoł jaje.

— Wy chočecie, kab ja raskazała wam ab pryhonie. A wy-ž usiamu, što

raskažu wam, daścio wiery? Bo ciapierašnije maładyje ludzi ničomu nia wierać, saŭsim papsawalisia,—pačała babula swajo apawiedańnie.

Dyk, woś, słuchajcie, kali ŭžo duža chočecie wiedać, jak žyli u nas u dware.

Naš pan byŭ strašenna siardzity. Ledźwie što jakoje bywała nie tak, kryčyć: «Na stajniu! ŭsypać dwadcać rozah»! Pomniu, jak jon pamior... Prywiaźli tady da dziaciej niemku. Ja heta uwajšła u kamorku, hladžu, a niemka niejkije ihołki rażsypała dyj padbiraje.—«Što ty heta tut, kažu, niamieckaja morda, robiš? A?!!» Twar u jaje jakiś niadobry i jakiješ niezrazumiełyje słowy kaže mnie. Ja adrazu pajšła da pani i ŭsio raskazała—i ab niezrazumiełyje słowy i ab usio. A pania tolki śmiajecca. Nu i što-ž wy dumajecie? Praz dwa dni stary pan i zachwareŭ. Koleć jaho z usich bakoŭ. A ja to dobra wiedaju, što jaho koleć. Kažu pani: «prymuście čortawu niemku, kab addała hetyje ihołki, dy ŭ wadu z sinim kamieniom ich pałažycie, dy dajcie wy henaho siniaho ka-

mienia wypić panu, dyk u jaho ŭsio kałaćcio nawierch ihołkami wylezie». Nie, nie dała wiery! Woś i pamior. Ciž pany daduć wiery? Kolki ich bačyła,—ŭsie takije. Stanu prypaminać ich, dyk može twaroŭ s piaćsot uspomniu,—i ŭsio takije...

...Byŭ u našych panoŭ kuchar, adukawany, trysta rubloŭ pan za jaho zapłaciŭ, stałoha kupiŭ. Dyk kuchar hety byŭ hetki błahi dla nas, što naŭmyśla nam u chleb tarakanoŭ zapiekaŭ. Płačem, a skazać baimsia, bo pan jaho duža lubiŭ...

...Chustačku pania naša wyšywała dwa hady; čatyry antalažnicy ihołačkami plali, kožnaja swoj ražok. Pania naša, na što kazać, wielmi razumnaja była. Nikoli dziaŭčynu pa prawaj ruce nie ŭdaryć, dziela taho, što ŭsie my ŭ jaje antalažnicy byli; nu, a lewuju ruku bywała saščypieć, aj, jak saščypieć; u kožnaj lewaja ruka, jak rešeta, šereńkaja. U nas usie dzieŭčaty krywabokije byli. S piaci hadkoŭ za krosiency sadzili, — prawaje plačo uwierch, a lewaje ŭ niz, lewaj rukoj z nizu ihołku padtykaješ. U dziawoč-

čuju kamorku da nas lubiŭ zachadzić panič i žartawaŭ z dzieŭčatami, katoryje byli pryhažej. Pryjechaŭ raz s pałka, wywałok Kaciarynu za kosy u śpižarniu, kłyčyć jaje dy-j kryčyć. «Śpiewaj mnie, maja krasunia, waršaŭskije pieśni». Kaciaryni było ŭsiaho šesnadcać hadkoŭ—durnaja, napužałasia. A panič blizka ŭsiu noč trymaŭ jaje u śpižarni, zmardawaŭ saŭsim.

Na druhi dzień była, jak atručenaja; try dni ŭ siabie nie prychadziła. Ale kab tolki-ž hetym i skončyłosia, dyk dzie tam... A paniču što? Praz kolki dzion hetak sama było i z Matrunaj, dyj z druhimi. Panič trochu źmianiŭsia tolki paśla swajho wiasiella..

...Stali u mianie, maje wy dzietki, baleć wočy, tady addała mianie pania paničowaj žoncy za niańku. Dobraja była maładaja pania, kwołaja ŭsia. Usio na cypačkach chadziła, jak anioł. Tonieńkaja takaja, jak sałominka. A sam małady pan duža siardzity byŭ, u baćku ŭdaŭsia. Jak pačnie kaho bić, až zachodzicca ŭwieś. Ale, maje wy kwietački, da maładoj pani našaj čužy

pan chadziŭ. I listy jej pisaŭ. Listy jana mnie chawać dawała, bo niepiśmiennaja ja, sama nie pračytaju i ludziom nie pakažu. Duža wieryła mnie. Wielmi jaje lubili ŭsie. Adna naša zastupnica jana była. Bywała, za kožnaho apošniaho mužyka u pana ŭ nahach poŭzajeć. Woś raz narychtawaŭsia pan wiečeram u hości. A lakaj Nawum i kaže mnie: «Hladzi, niańka, ja nie ja budu, kali siahońnia dziesiaci rubloŭ nie zarablu». Pajechali. Da pani hosć pryjšoŭ. Sidziać heta jany u dwaich, razmaŭlajuć. A Nawum, adjechaŭšy kolki wiorst, i kaže panu: «Nam by, panoček, ciapier da domu zwiertacca, pahladzieć-by, jak u nas wiečary spraŭlajucca». Wiarnuŭsia pan źwier-źwierem. Načyńnie ŭsio pierabiŭ. A hosć patrapiŭ taki niejak uciačy. Čuju ja s kamorki, jak pan zawinuŭsia. Nu, dumaju, pryjšła naša hadzina pakajannaja. Pačekała trochu, ale ŭziała ŭsie listy paniny, pabiehła da pana dy braź u nohi. Tak woś i tak. Suprociŭ pana majho ja woś nia zhubnica. I—i, Božuchna! Što tut tolki było!.. Paśla hetaho zdareńnia pania naša,

anioł naš, i hodu nie praciahnuła. Zajeŭ jon jaje hetymi listami. A Nawumu łob abhaliŭ i ŭ sałdaty addaŭ. Kolki śmiechu było—chi-chi-chi! Woś tabie i zarabiŭ dziesiać rubloŭ!

Pamiorła maja pania, świetłaja ty maja paniačka, zastupnica naša. Peŭnie i ŭ raj-to uwajšła na cypačkach. Woś, pamru, maje dzietki, i ja ciapier, apranuć cieła majo u apratku śmiarotnuju, pałažać u świežuju jamu na mahilniku, a sama ja ŭ raj pajdu, i spatkaje mianie tam maja pania kwołaja i prad Boham zastupnica. «Woś, skaže, Božuchna, pryjšła niańka maja, Aksana, wiernaja słuha maja, pryhonnaja duša. Daj ty jej, Božuchna, miejściečka pad pazuchaj, kab jaje dušačka u ciaple rasparyłasia, u wyhodzi pakačałasia».

Januk Žurba.

Ćym žywie narod.

Kožyn narod s pryčyny wiečnaho biezpieramiennaho zakonu Wysšaje siły pawinien wyjaŭlać swaim žyćciom jakuju kolečy častku žyćcia ŭsiaho čeławiečestwa; bo jnačej hety narod nie žywie, a tolki dremle, i jaho žyćcio ničoha nia wartaje. Adnastaronnasć škodzić jak la kožnaho čeławieka, tak i la ŭsiaho čeławiečestwa*). Kali ŭwieś świet padbity byŭ Rymam, kali ŭsie narody pačali dumać i pačuwać pa rymsku, to tady zatrymaŭsia razhon čeławiečaho rozumu, bo jamu nie było bolej užo mety, bo jamu zdawałosia, što jon užo dajšoŭ da kanca swajej darohi. Zmučeny kiraŭnik świetu apačyŭ na swajej sławie; žyćcio jaho skončyłosia, bo skončyłasia jaho praca i

*) Tut pad adnastaronnaściu Bielinskij razumieje panawańnie adnej nacii nad druhoj, kali dužejšaja prymušaje słabiejšuju žyć i dumać pa swojmu.

pierejšła u adno šalonaje raspustwa. Jon zrabiŭ wialikuju abmyłku, dumajučy, što aproč Ryma, zaniaŭšaho, jak zawajewaciel, skarbnicu hreckaje nawuki, nima świetu, nima znańnia, nima nawuki! Heta abmyłka była adnej z najważniejšych pryčyn duchoŭnaj śmierci hetaj hramadziny. Dziela abnaŭleńnia čeławiečestwa treba było, kab hety tłum śmierci i hnoju ahłasiŭsia žywym słowam Syna čeławiečaho: «Prydzicie da mianie ŭsie harotniki i pazacisnutyje i ja dam Wam adpačynak!» Treba było, kab toŭpy dzikunoŭ zništožyli jaho siłu i sławu, pabili jaho miežami na mnoha druhich sił, pryniali Słowo i pajšli kožyn swajej asobnaj darohaj da ahulnaj mety. Hetak tolki iduču roznymi darohami, čeławiečestwo zmože dajści da swajej ahulnaj mety; tolki žywučy swaim asobnym žyćciom, zmože kožny narod pryniaści swaju častku u ŭsieświetnuju skarbnicu! U čym-že-ž jość heta samabytnaść kožnaho narodu? U asobnym, jamu adnamu prynaležnym sposabie dumać i hladzieć na rečy; u relihii, mowie i bolš za ŭsio u abyčajach. Usie hetyje warunki wiel-

mi ważnyje, ciesna zwiazany adzin z druhim, paddzieržywajuć adzin druhoha i wychodziać z adnej pryčyny—klimatu, historyi i gieografičnaho pałažeńnia. Nielha ubačyć narodu biez relihii, biez bohasłužeńnia, nielha ubačyć narodu biez adnej dla ŭsich mowy; ale ješče trudniej ubačyć narod, katory-by nia mieŭ swaich asobnych abyčajoŭ. Hetyje abyčai wyjaŭlajucca ŭ adzieży, ŭ składzie chatniaho i hramadzianskaho žyćcia; pryčyna hetaho kryjecca ŭ wiery narodu, jaho zababonach i paniaćciach. Usie hetyje abyčai uzmacowywajucca daŭnaściu, składajucca i aświačajucca wiekami i pierachodziać z rodu ŭ rod, s pakaleńnia ŭ pakaleńnie, jak skarb ad dziadoŭ da ŭnukoŭ. Jany wytwarajuć abličče narodu, jaho charakter, i biaz ich narod—heta abraz biez twaru. Čym małodšy narod, tym bolš dziŭny jaho abyčai, tym bolšuju jany majuć wahu dla jaho; čas i nawuka ich zništožywaje; ale tut swaja baraćba, swajo zmahańnie na žyćcio i śmierć, swaje stara wiery i raskolniki. Narod krepka dziaržycca swaich abyčajoŭ, jak najświaciejšaho bahaćcia, i

prymus, žadańnie razam pieremianić ich, ličyć padniaćciem ruki na jaho žyćcio. Abyčai—sprawa świataja, niamajučaja nijakaj ŭłaści nad saboj, akrom padniaćcia kultury. Zništožcie ich razam, i wy zništožycie ŭsie padpory narodu, adnym słowam, zništožycie narod. Čamu heta tak? A dziela taho samaho, dziela čaho rybie dobra u wadzie, źwieru—na ziamli, hadzinie—pad ziamloj. Narod, prymusam uciahnieny u čužoje jamu pawietre, padobny na zwiazanaho čeławieka, katoraho kančukom padhaniajuć biehčy. Kožny narod može brać u druhoha, ale jon zaŭsiody nakładaje piečatku swajho ŭłasnaho gienija na hety «pazyki», katory je u jaho majuć charakter padražanij.

Pierekłaŭ z Bielinskaho **M. Ąroł.**